

## Republika Jezuicka w Paragwaju: utopia czy ziemski raj

Autor tekstu: Jan M. Fijor

**N**a rozgrzanym przez tropikalne słońcem czerwonym kamieniu wygrzewa się upstrzona w zielonkawo – tęczowe desenie, „jararaka”. Wąż nie reaguje na warkot silnika samochodu, ani nawet na szelest trawy poruszanej krokami ludzi. Jest zbyt leniwy, może zbyt pewny siebie, czuje bowiem, że tutaj nic mu nie zagraża. Na porośniętych trawą, zgubionych wśród gęstych krzewów dzikiej „yerba”, ruinach miasta Santa Ana on jest od lat królem. A przecież zaledwie cztery wieki temu tętnił tutaj życiem pierwszy w dziejach ludzkości imponujący dynamiką i rozmachem niezwyklej organizm państwowy; niezwyklej, bowiem „jego obywatele otrzymywali wszystko wedle potrzeb...”

1.

Dzieje Republiki Jezuickiej nie mają bogatego piśmiennictwa. Po pierwsze, toczyły się z dala od głównych szlaków historii, na peryferiach świata, gdzieś na odległych terenach u styku wicekrólestwa Peru i wicekrólestwa La Plata, na obszarach dzisiejszej Argentyny, Paragwaju i Brazylii. Po drugie, ich bohaterami byli skromni mnisi jezuicki i ich podopieczni, biedni Indianie. Dziejopisarze chętniej przecież sięgają do spraw i wydarzeń, które dotyczą możnowładców tego świata. Po trzecie, przez długi czas, praktycznie do wybuchu rewolucji bolszewickiej, istniała wśród tych ostatnich obawa, że zły przykład ulegnie niebezpiecznej popularyzacji. Po czwarte wreszcie, rozgłosu unikał sam Kościół, dla którego Republika Guarani – właśnie ze względu na podobieństwa z wrogą mu doktryną bolszewicką – mogła się źle kojarzyć.



Mimo to bywały okresy, zwłaszcza pod koniec wieku XVIII, kiedy zainteresowanie Republiką było spore. Dzięki niemu właśnie zachowały się dokumenty i opracowania, na podstawie których można dość rzetelnie i z dużym prawdopodobieństwem odtworzyć realia; atmosferę i warunki, w jakich powstało, trwało, a następnie upadło pierwsze na Ziemi państwo komunistyczne.

Redukcje Paragwajskie, Republika Jezuicka, Misje, Republika Guarani – pod takimi terminami twór ten w literaturze występuje – przedstawiane są w piśmiennictwie historycznym z dużą, jak na prace naukowe, dozą emocji; od skrajnego potępienia - zwłaszcza w literaturze marksistowskiej, do ekstaz entuzjazmu, wręcz zachwytów – w pracach historyków jezuickich czy w ogóle kościelnych. Przeciwnicy Republiki podkreślają, że to nie miłość bliźniego, chęć niesienia mu pomocy czy nawet pragnienie nawrócenia Indian doprowadziły do powstania państwa szczęśliwości. Że głównym i tym „prawdziwym” motywem działania mnichów była ich chciwość i żądza władzy. Dzięki przewrotności, sprytowi, ale głównie jednak wykorzystując swoją przewagę cywilizacyjną i intelektualną udało się jezuitom, ujarzmić setki tysięcy Indian, którym zrobiono – jak piszą krytycy – „wodę z mózgu” tak, by później w ślepych posłuszeństwie i karność pracowali na rzecz mnichów i zakonu. Apologeci państwa Guarani podkreślają natomiast dorobek Republiki, jej głęboki humanizm, a przede wszystkim precedens, jakim było pierwsze w dziejach ludzkości „państwo powszechnej równości i sprawiedliwości”.

2.

Jezuici przybyli do Ameryki Południowej w ślad za konkwistadorami hiszpańskimi, już w latach 80. szesnastego stulecia. Zaprosił ich tam pierwszy biskup Tucuman (dzisiaj miasto i prowincja w Argentynie), Francisco de Vittoria. Osiedlili się jednak w pobliskiej Salta

(północno-zachodnie „kresy” Argentyny). W 1588 roku część zakonników przeniosła się na wschód, na tereny obecnego Paragwaju. Jeszcze tego samego roku powstają w Asuncion załóżki oddzielnej „prowincji” Towarzystwa Jezusowego. Trzech mnichów, Szkot - Tom Fields, Hiszpan — Juan de Ortega oraz Portugalczyk — Pedro Salonino zorganizowało w Paragwaju pierwsze misje. Składały się nań: szkoła, seminarium i sierociniec. Clovis Lugon, historyk Kościoła Katolickiego pisze, iż „jezuitów przyjęto w Asuncion jak aniołów”. Ich praca została nie tylko doceniona, ale i wysoko oceniona w rezultacie czego miejscowa elita wystawiła zakonnikom dom i piękną świątynię, na której ruinach stoi dzisiaj katedra w Asuncion.

Hiszpanie pojawili się w Paragwaju w 1516 roku. Mimo początkowych sukcesów militarnych podbój terytorium zamieszkałego niemal wyłącznie przez plemię Guarani trwał aż do początków wieku XVII. Gdyby nie wyjątkowa brutalność konkwistadorów (równie okrutni byli Hiszpanie tylko wobec Inków) nigdy nie udało się im zgnieść oporu wojowniczych i wolność miłujących Indian Guarani. Trud, z jakim przychodziło konkwistadorom ujarzmienie tubylców wzbudził w tych pierwszych wyjątkową — nawet jak na warunki konkwisty - nienawiść wobec Indian, wobec Guarani. Jej rezultatem, było — w późniejszych latach — niesłychanie brutalne, wręcz podłe ich traktowanie.

Walka stanowiła więc dla Indian jedyny sposób na przeżycie. Walka nierówna, w której postradała życie większość członków plemienia Guarani. Uratowali się wyłącznie ci, którzy schronili się pod skrzydła zakonników, ale nie uprzedzajmy faktów. Wspomniany już Lugon podaje, że w ciągu 250 lat - tyle trwał podbój Paragwaju — z miliona Guarani w początkach XVI stulecia, do końca lat 70., w dwa wieki później, pozostało ich zaledwie... pięć tysięcy dusz. Mimo straszliwego traktowania, wręcz eksterminacji naród Guarani istnieje nadal. Przeprowadzony dwadzieścia lat temu (początek lat 1980.), na zlecenie rządu w Buenos Aires, spis Indian Guarani mówił o ok. 70 tys. osób; jeszcze w 1990 roku istniała w eterze guarańska edycja programów „informacyjno-propagandowych” Radia Moskwa (sic!).

Guarani, i ich potomkowie, zamieszkują terytorium dzisiejszej prowincji Misiones w Argentynie, południe brazylijskiego stanu Parana i wschód Paragwaju, okolice Encarnacion.

3.

W bogatym archiwum rodzinnym państwa Brysiów, potomków Juana Czajkowskiego, zasłużonego działacza polonijnego z Misiones oglądałem zdjęcia „redukcji” z początków lat 1920. Obiekty były wówczas w doskonałym stanie, po niewielkiej adaptacji — zwłaszcza „czworaki”, w których żyli Indianie — mogły nadawać się do zamieszkania. Niespełna osiemdziesiąt lat później zabudowania przedstawiają już sobą obraz nędzy i rozpacz. Nie interesowały się redukcjami — z braku zrozumienia ich znaczenia, a także i pieniędzy — ani rząd w Asuncion, ani w Buenos Aires. Czas, klimat, bujna flora Misiones, ale najbardziej jednak — rabusie i wandale — dokonali dzieła. Większość ozdobnych, wykonanych rękami utalentowanych Indian Guarani płaskorzeźb, rzeźb, gzymsów, portali, a nawet charakterystyczne dla Parany i Misiones czerwone kamienie, z których zbudowane były okalające misje mury zdobią dzisiaj co zamożniejsze domy w Posadas i „yerbowe” latyfundia Apostoles. Około 1980 roku ruiny redukcji wciągnięte zostały na, prowadzoną przez UNESCO listę zabytków „cywilizacji”. Rozpoczęto poszukiwania zaginionych elementów, niewielką ich część odzyskano, inne odtworzono. Mimo uczynienia z obszaru redukcji czegoś w rodzaju „muzeum narodowego” procesu destrukcji nie udało się powstrzymać. Odwiedziłem Misje trzykrotnie — w 1984 roku, trzy lata później, i ostatnio w 1997 roku. Rozpad postępuje nieuchronnie. Zwłaszcza po stronie argentyńskiej. Nieco tylko lepiej jest na terenach paragwajskich, gdzie ruch turystyczny za czasów dyktatora Stroessnera, do 1989 roku, praktycznie nie istniał.

Zdumiewająca jest obojętność władz kościelnych, którym chyba najbardziej powinno na ratowaniu misji zależeć. W siedzibie kurii w Posadas tłumaczono się brakiem pieniędzy i represjami rządu, któremu — zwłaszcza w okresie dyktatury Vargasa (Brazylia) i Perona (Argentyna) — zależało rzekomo na zniszczeniu pozostałości po Republice Guarani. Dlaczego? Ks. Napieralski, polski misjonarz działający w Posadas twierdzi, że to wszystko ze strachu przed...komunizmem.

Nie interesują się misjami nawet sami Guarani.

Rodrigo, chłopak sprzedający foldery turystyczne przed mini-muzeum w San Ignacio twierdzi z dumą, że jest wnukiem kacyka z Itaipu. Skończył szkołę średnią, mówi w języku guarani, lecz na temat redukcji czy dziejów swego narodu nic powiedzieć nie potrafi. Interesują go one wyłącznie jako „warsztat pracy”, sposób na zarabianie pieniędzy. Wraz z ojcem i bratem prowadzą prowizoryczne stoisko z pamiątkami. Interes idzie nienajgorzej, redukcje

bowiem weszły do stałego programu wycieczek odwiedzających, zlokalizowany na terenie Republiki Guarani inny cud świata, wodospady Iguazu.

4.

Początkowa życzliwość okazana wobec zakonników ustąpiła miejsca napięciom i konfliktom wywołanym wskutek potępienia przez zakon, i Kościół Katolicki w ogóle, metod, jakimi posługiwała się szlachta hiszpańska, konkwistadorzy wobec Indian. W 1604 roku ojciec Lorenzana, superior misji Towarzystwa Jezusowego w Asuncion publicznie potępił wszystkich tych, którzy niewolą Indian, grożąc gniewem Bożym i mękami piekielnymi. Tym zaś, którzy pojmanym w niewolę w czasie wypraw zbrojnych Indianom nie zwrócą wolności zagroził ekskomuniką — karą na owe czasy wyjątkowo surową.

Trudno się dziwić, że napięcia narastały. Osadnicy hiszpańscy potrzebowali siły roboczej, a żaden dumny Indianin u kolonistów dobrowolnie pracować nie zamierzał. Przymus wobec Guarani — czyli niewolnictwo — był właściwie jedynym sposobem zdobycia ludzi do pracy przy budowie lub na roli. Tym bardziej, że zyski osiągane z „encomiendas” (królewskich nadań ziemi) były tak mizerne, iż obciążanie ich dodatkowo kosztami robocizny czyniło całe przedsięwzięcie nieopłacalnym. Koloniści dorobili sobie do tego procederu „ideologię”, wedle której „encomiendas”, osady niewolnicze, miały być dla Indian „błogosławieństwem”, miejscem, w którym dokonywało się nawrócenie niepokornych pogan poprzez pracę. Przeciwno takiemu traktowaniu Indian, uznanych oficjalnie przez Koronę w Madrycie i obowiązującą doktrynę kościelną za „istoty wolne choć pozbawione światła wiary”, najaktywniej wystąpili właśnie jezuiti.

Wkrótce skończyła się sielanka; zakonnikom odcięto dostawy żywności i ofiary pieniężne. Świątynie opustoszały, Indianom zaś zakazano zbliżania się do księży i zakonników pod groźbą utraty życia. Generał Zakonu, w obawie przed „niepożądanym echem bojkotu” wyniósł Paragwaj do rangi oddzielnej prowincji, nakazując równocześnie pierwszemu paragwajskiemu prowincjałowi, O. Diego de Torres założenie stałych misji z dala od większych skupisk ludzkich. Ostatecznie doszło do tego w końcu grudnia 1607 roku. W ten sposób, przy pomocy izolacji „usiłowano ochronić moralność, a jednocześnie także i wolność plemion jeszcze nie podbitych” — pisał w swojej pracy Lugon. Przytoczył też słowa jednego z misjonarzy, który pisał: „Indianie szczerze miłują prawo Boże, lecz nie lubią Hiszpanów. W swych umysłach uważają bowiem, iż nie da się pogodzić niewolnictwa z godnością i wolnością synów Bożych”.

Moment był wyjątkowo sprzyjający, bowiem ówczesny gubernator Paragwaju, Saavedra doszedł był do wniosku — o czym nie omieszkał powiadomić zasiadającego na tronie w Madrycie, Filipa III — że podbicie wszystkich Indian nie tylko nie jest możliwe, ale wręcz nie ma sensu. Znajdujący się pod wpływem doradców i dworzan — w obu tych grupach wpływy mnichów od św. Ignacego Loyoli były wówczas ogromne — Filip III wystosował do Saavedry list, który na długie lata stał się oficjalną wykładnią stanowiska madryckiego dworu wobec podbitych ludów, to znaczy Indian. Oto fragment tego dokumentu: „(...) Nawet gdybyśmy rozporządzali niezbędnymi do tego (ujarzmienia — przyp. aut.) siłami, nie użylibyśmy ich. Indian należy zdobyć wyłącznie poprzez nauczanie ich wiary i Ewangelii (...)”.

O tym, że Hiszpanie doktryny wyłożonej przez króla, a potwierdzonej przez Watykan przestrzegali świadczy pojawienie się wkrótce na tych terenach dużej ilości niewolników murzyńskich przywożonych z Afryki Zachodniej. Gdyby koloniści mogli, braliby niewolników spośród Indian. Nie robili tego, bowiem pogodzili się z wolą króla. "Konkwista hiszpańska — twierdzi Ernesto Sabato, wybitny pisarz argentyński — była znacznie mniej krwawa i brutalna niż to się dzisiaj przedstawia. Zwłaszcza, gdy po okresie podboju następowała normalizacja sytuacji. Hiszpanie traktowali podbite ludy czy plemiona, jako wolne narody. Konkwistadorzy starali się jak najszybciej ułożyć z nimi na zasadzie dobrego partnerstwa. I chociaż dominacja Madrytu była na zdobytych terenach niekwestionowana, fakt ten podkreślano rzadko i tylko w wypadkach najwyższej konieczności... Nie bez znaczenia była także atrakcyjność kultury iberyjskiej oraz przywiezionej przez konkwistadorów religii. "

Iberyjskość, żeby nie powiedzieć „hiszpańskość” kultury i cywilizacji całej Latyno — Ameryki ma swe źródło w relatywnej — w porównaniu do Ameryki Północnej — łagodności kolonizatorów. Brytyjczycy podbijając terytorium późniejszych Stanów Zjednoczonych, układania się z tubylcami wręcz unikali, starając się raczej zmieść ich z powierzchni Ziemi. W Ameryce Południowej również stosowano przemoc, również ginęli ludzie, lecz eksterminacji — z niewielkimi wyjątkami, jak np. w połowie XIX wieku w Patagonii — tam nie było. List króla Filipa III do gubernatora Paragwaju był równocześnie potwierdzeniem stanowiska dworu w

Madrycie, wedle którego „Znosi się raz na zawsze używanie Indian do usług osobistych!” Było to równoznaczne z uznaniem ich ludźmi wolnymi. Gubernator Hernandariáz Saavedra odebrał pismo królewskie bez zastrzeżeń, zezwalając tym samym jezuitom na kontynuowanie dzieła budowy misji.

5.

Do czasu powstania stacjonarnych „redukcji” praca jezuickich misjonarzy polegała głównie na wędrowności, w czasie których napotkanych Indian nawracano. Z czasem, kiedy liczba nawróconych w ten sposób Indian szła już w dziesiątki tysięcy, korzystając ze sprzyjającego klimatu politycznego, w 1609 roku postanowili zakonnicy wszystkich nawróconych, i tych, których miano ewangelizować, skupić w zwartych osiedlach (właśnie redukcjach) zarządzanych przez Ojców. Dla bezpieczeństwa, redukcje owe podporządkowano dworowi. Dawało to gwarancje niezależności od widzimisię gubernatora i chroniło przed nieposłusznymi nakazom króla i Ewangelii kolonistami. Dwaj mnisi, Józef Cataldino i Szymon Maceta wyruszyli w początkach grudnia 1609 roku z Asuncion na spotkanie z Guaranami. Po wielu trudach, w połowie następnego roku dotarli wreszcie nad Rio Piraga, na północ od Iguazu, gdzie założyli pierwszą osadę indiańską - Loreto. Zamieszkało w niej ok. 200 rodzin ochrzczonych kilka lat wcześniej przez ojców Fields'a i Ortegê. Mniej więcej w tym czasie wyruszył z Asuncion wspomniany już o. Lorenzana, który w 1611 roku założył, położoną na zachód od Loreto, nieco bliżej Paragwaju, drugą z redukcji — San Ignacio Guazu.

Wieść o zakonnikach, którym leży na sercu wolność Indian rozeszła się po okolicznych plemionach. Populacja Loreto w krótkim czasie rozrosła się do kilku tysięcy osób. Powstała konieczność stworzenia nowego osiedla. Tak powstawały kolejno: San Ignacio-Mini, Santa Ana, Corpus, San Jose, Apostoles, San Nicolas i wiele innych. Wkrótce narodziła się koncepcja zjednoczenia istniejących osad w republikę „która zdołałaby wznowić w tym barbarzyńskim środowisku najpiękniejsze czasy pierwszych dni chrześcijaństwa” — pisał później jeden ze świadków tych wydarzeń.

Osiedla tubylcze od swego zarania stały się obiektem napaści ze strony kolonistów, których — przypomnijmy — pozbawiały darmowej siły roboczej oraz gubernatorstwa, które wskutek pozbawienia go władzy nad republiką czuło się żywo dotknięte; wreszcie także ze strony niektórych przedstawicieli... Kościoła, a szczególnie Świętego Oficjum, które oskarżało jezuitów o herezję, odstąpienie od świętych zasad wiary i chciwość.

Indianie też nie wydawali się być zachwyceni. Wprawdzie wciąż pozostawali ludźmi wolnymi, lecz mnisi wymagali od nich pracy. Osiedla zmuszały ich do zmiany sposobu życia, z koczowniczego na stacjonarny, osiadły. To była cena ich wolności, ich życia. Nie wszyscy chcieli czy potrafili to zrozumieć. Zwłaszcza, że trzeba było karczować lasy, stawiać domy, zająć się uprawą roli, hodowlą bydła... Przez pierwsze miesiące mnisi zajmowali się wszystkim sami. Indianie, z mniejszą lub większą rezerwą przyglądali się poczynaniom swych „patronów”. Głównym powodem nieangażowania się Indian była co prawda nieufność, ale także — trudno to ukrywać — zwykłe lenistwo. Kiedy jednak pojawiły się pierwsze owoce pionierskiej pracy, gdy zebrano pierwsze obfite plony, nieufność ustępowała na rzecz solidarności z mnichami. Indianie włączali się do dzieła budowy wspólnej republiki.

Nawet dzisiaj, z perspektywy blisko czterech wieków trudno nie docenić trudu, ale i wagi koncepcji pierwszego w dziejach ludzkości państwa egalitarnego. Bez względu na punkt widzenia, z jakiego redukcje oceniamy, były one eksperymentem godnym najwyższej uwagi. Zwłaszcza u tych utopijnych polityków, którym marzyło się bądź nadal marzy stworzenie ziemskiego raj. Na nieszczęście, misje jezuickie nigdy nie miały u polityków wzięcia. Nawet w wieku XVIII w przedrewolucyjnej Francji, gdzie zainteresowanie nimi osiągnęło swoje apogeum, eksperymentem jezuitów zajmowali się głównie literaci i filozofowie. O redukcjach pisał Diderot, Monteskiusz, Mably, Helwecjusz, zaś wielki Wolter poświęcił Republice Guarani aż trzy rozdziały „Kandyda” [Zob. [Kandyd w Paragwaju](#)]. Niestety, przywódcy rewolucji nie mieli na tę lekturę czasu, a szkoda, być może inaczej potoczyłyby się losy ludzkości.

Paragwaj znalazł się w centrum zainteresowania myślicieli ponownie w czasie dyktatury dr. Jose Gaspara Francii, który w wieku XIX próbował odtworzyć „republikę jezuicką”, tyle że w wydaniu laickim, już nie tak sielankową i znacznie bardziej totalitarną. Ostatecznie zainteresowanie eksperymentami paragwajskimi przyćmił dopiero wybuch rewolucji bolszewickiej w 1917 roku. Praktyka sowieckiego komunizmu wyparła na długo — i trudno się temu dziwić — zainteresowanie podobnymi eksperymentami gdzie indziej. Panująca dziś niewiedza na ten temat jest efektem skuteczności sowieckiej propagandy, ale i niechęci do totalitaryzmu.



6.

Osady jezuickie, czy jak kto woli indiańskie były obiektem nieustannych ataków zbrojnych, zwłaszcza ze strony kolonistów portugalskich z okolic Sao Paulo (stąd: pauliści) działających na terenach obecnej Brazylii. Portugalczykom - podobnie jak Hiszpanom, z terenów Urugwaju czy Argentyny — również potrzebna była darmowa siła robocza, a niewolnicy murzyńscy kosztowali majątek. Ofiarą tych napaści — zwłaszcza w początkowym okresie — padły tysiące uprowadzonych czy wręcz zamordowanych Indian. Wprawdzie osiedla organizowały obronę, ale czymże był łuk czy pałka neofitów wobec strzelb i portugalskich muszkietów. Sytuacja uległa gruntownej poprawie dopiero z chwilą wprowadzenia na wyposażenie redukcji broni palnej. Uzbrojeni, zdeterminowani i wyszkoleni Indianie stanowili odtąd skuteczną zaporę przed napaściami kolonistów. Republika mogła się modlić i rozwijać. Oto co na ten temat pisze niemiecki werbista polskiego pochodzenia, J. Marx, pracujący przed laty w Misiones: "Po starannych studiach wybierano miejsce pod budowę osiedla. Ziemia w okolicy musiała być żyzna, klimat przyjazny, a warunki terenowe sprzyjające obronności. Toteż najchętniej wybierano wzgórza, skarpy, miejsca oddalone od głównych szlaków (...) Tak Santa Ana otoczona była trudno dostępnym bagnem i brzegami Parany, San Ignacio znajduje się na niewielkiej skarpie, nad potokiem. Z tych względów większość osad była do siebie podobna (...) Centralnym punktem osady był kościół. Usytuowano go przy wielkim, kwadratowym placu otoczonym palmami, drzewami pomarańczowymi, sosnami. Wokół kościoła rozmieszczono pomniki religijne, a na rogach placu — krzyże. Ulice przecinały się pod kątem prostym — wszystkie były do siebie prostopadłe, bądź równoległe (...)". Na jednej z pierzei placu w San Ignacio zachowały się wciąż dość dobrze szczątki Domu Ludowego i warsztatów, w których pracowali Indianie. Po przeciwnej stronie, tam gdzie wznosiły się budynki mieszkalne tubylców leżą już tylko bezładnie rozrzucone głazy. Kontynuuje o. Marx: „(...) Obok Domu Ludowego i pomieszczeń warsztatowych znajdował się także Dom Wdów i szpital. Przy pierzejach doń przylegających mieściła się gospoda dla przyjezdnych, a za kościołem klasztor i kolegium jezuickie. Z części miejskiej szerokie aleje prowadziły do domostw wiejskich, w szczerym polu (...)".



Budynki zbudowane były solidnie, posiadały bogate zdobienia, a kościół miał ponad 2000 m. kw. powierzchni! Wzdłuż pierzei placu centralnego, a także wzdłuż ważniejszych alei ciągnęły się rzędy kolumn i podcieni, które w czasie upałów służyły jako schronienie przed promieniami podzwrotnikowego słońca. Chaty indiańskie budowane początkowo z trzciny, nie posiadały okien, drzwi, kominów a nawet mebli. Z czasem jednak ustępowały segmentom z kamienia wyposażonym we wszystkie, niezbędne do życia w tamtych warunkach urządzenia.

Po niespełna stu latach Republika Guaraní liczyła już ponad 300 tys. dusz, jak na owe czasy było to państwo ogromne. Pamiętajmy, że w połowie XVIII wieku cały Paragwaj liczył niewiele ponad pół miliona mieszkańców; po dramatycznej wojnie o Chaco populacja kraju spadła o połowę. Rozrodczości Indian sprzyjała prowadzona przez zakonników swego rodzaju polityka pronatalistyczna. Pisał na jej temat jeden ze świadków życia w Misjach, badacz i podróżnik, Martin de Moussy: „Jezuici zalecali Indianom wczesne zawieranie małżeństw, nie dopuszczali, by dorośli mężczyźni pozostawali w stanie wolnym, a wszystkich wdowców, z wyjątkiem tylko zbyt starych, nakłaniali do ponownego ożenku. Kobietom zamężnym nie wolno było nosić długich włosów, zanim nie zostały matkami. Pobudkę zaś oddzwaniano na pół godziny przed porą wstawania (...)”.

Czynnikiem przeciwdziałającym rozrodczości był sposób naliczania podatku królewskiego - w oparciu o spisy ludności. Jezuici nie ukrywali żalu wobec króla „o niesprawiedliwe traktowanie”, mimo iż stosowali się do litery prawa, posądzano ich nieustannie o finansowe „machloje” wobec dworu. Najbardziej zaciętymi oskarżycielami byli hierarchowie z Asuncion

czy Buenos Aires, których przecież omijała dziesiątina z Misji.

Pod troskliwym okiem mnichów, wolny naród Guaraní rozmnażał się chętnie i z własnej woli. Już sam ten fakt wydaje się przeczyć rozpowszechnianej w literaturze marksistowskiej tezie o manipulowaniu Indianami. Ludzie żyli bezpiecznie, w atmosferze miłości, wzajemnego szacunku ze strony swoich opiekunów, znajdując w razie trosk oparcie w życzliwości ludzkiej i silnej wierze w Boga. W takich warunkach powstawało i rozwijało się to unikalne w skali globu społeczeństwo i państwo. Nie znaczy to, że osiągnięto ziemski ideał a „królestwo szczęśliwości” trwać miało wiecznie.

O przystąpieniu do redukcji decydował „Starszy” czyli indiański kacyk, który tradycyjnie miał więcej władzy, kierował dzielnicami i grupami. W każdym osiedlu ilość kacyków nie przekraczała 50, przy średniej 20-25 tys. mieszkańców „osiedla”. Pod koniec istnienia redukcji pośród „tenientes” czyli przedstawicieli średniego szczebla administracyjnego tylko kilka procent stanowili potomkowie kasty kacyków. Podstawową instytucją kadrową były wybory! Wszystkie funkcje publiczne pochodziły z demokratycznego głosowania, które odbywało się raz na rok, w Nowy Rok. Ustępujące Rady sporządzały listy kandydatów, które zatwierdzali zakonnicy. Była to raczej formalność, gdyż rzadko kiedy poddawano w wątpliwość „wolę ludu”. Nie istniały partie polityczne, stronnictwa, dysydenci. Nigdy nie zaobserwowano jakichkolwiek wystąpień „antykomunistycznych” czy chociażby zmiany form posiadania. Mimo iż Indianie na każdym kroku stykali się z prywatną, indywidualną formą własności nigdy nie zakwestionowali „form uspołecznionych”. Mianowaniu podlegali jedynie wojskowi, urzędnicy polityczni, organista oraz kościelny. Każde osiedle stanowiło osobny, autonomiczny twór połączony dobrowolnie z Republiką. Zakonnicy w proces administracyjny nie ingerowali, co najwyżej służyli radą. Byli przywódcami duchowymi państwa. Władza znajdowała się, jeśli nie w rękach ludu, to na pewno blisko ludu. Osiągano to chociażby poprzez instytucję zebrań otwartych; w większości posiedzeń gabinetów uczestniczyć mógł każdy chętny.

Proboszcz czy superior Zgromadzenia byli wykładnią prawa i instytucją odwoławczą. Oto jaki pisał jeden z zakonników: „(...) Sumienie zastępowało ustawy, kodeks cywilny nie istniał, bo Indianie nie znali pojęcia własności!”. Policja utrzymywała porządek profilaktyką, a nie represjami. Na wszelki wypadek zabronione były nocne wyjścia z domu.

Przewinienia, występki — naturalnie, zdarzały się. Każde wykroczenie czy zbrodnię, które należały do rzadkości, badano skrupulatnie. Wykroczenia odnosiły się przeważnie wobec stosunku do pracy, zaś karą było napomnienie ze strony społeczności lub mnichów. Kary wszak były łagodne. Spowodowało to po pewnym czasie...całkowity zanik przestępczości! Tenże sam mnich pisze: „(...) Nie było przestępstw, które wymagałyby stosowania kar sroższych aniżeli modlitwa, post, a niekiedy tylko chłosta (...)”.

Zbrodnie zdarzające się w początkowym okresie karane były bezterminowym aresztem, który z czasem ograniczono do 10 lat. Zbrodniarzy zsyłano niekiedy do sąsiednich osiedli. System penitencjarny był łagodny, toteż wszyscy poddawali się wyrokom z pokorą i spokojem. Przestępstwa kobiet, dla lepszego zrozumienia motywów, osądzały kobiety. Skazane przebywały w Domu Wdów skąd mogły w każdej chwili wychodzić. Taki to był jezuicki despotyzm, o którym pisał był, zionący nienawiścią do kleru i Kościoła, Paul Lafargue...zięć Karola Marksa oraz sowiecki historyk Paragwaju M. Alperowicz.

7.

Pomimo zachłanności kolonistów, darmowej ziemi, sprzyjającego klimatu, a zwłaszcza żyznej — zasobnej w żelazo (stąd jej określenie: *tierra colorada* - czerwona ziemia) i sole mineralne — gleby, rolnictwo w dorzeczu Parany i Paraguay było prymitywne i słabo wydajne. Jezuici zastali tu karłowate uprawy manioku, ziemniaków i kukurydzy. Wkrótce jednak sprowadzili z Madrytu specjalistów agronomów, wykorzystując do rozwoju „misyjnych” gospodarstw najnowsze zdobycze ówczesnej agrotechniki. W ciągu zaledwie pięciu lat udało się podnieść wydajność gruntów i liczebność stad kilkakrotnie, zaspokajając w pełni potrzeby



żywnościowe obywatele Republiki. Świeży chleb i mięso zjawiały się na stołach Indian częściej, niż dzieje się to dzisiaj, we współczesnym Paragwaju. Uprawiano ponadto tytoń i *yerba mate*, znaną w Polsce pod nazwą „herbata jezuicka”. Uprawa *yerba mate* jest do dzisiaj podstawą bogactwa Misiones i południa Parany. Pod okiem jezuitów rozwinęło się przetwórstwo drewna, a wytwarzane zeń wyroby: meble, łodzie, instrumenty muzyczne cieszyły się sławą na całym kontynencie. Pod koniec XVII wieku, nie mający nawet dostępu do morza Paragwaj, a ściślej Republika Jezuicka, wodował na Paranie większe statki niż te, do których budowania zdolne były stocznie...brytyjskie! Badacze dziejów misji podkreślają zgodnie niebywałe wprost talenty artystyczne Indian. Rozbudzenie umiejętności grania na instrumentach, komponowania, śpiewu zawdzięczać można dobrze prowadzonej przez jezuitów „polityce kulturalnej”. Dzięki utrzymywaniu wysokiego prestiżu rzemiosł artystycznych rozwinęło się ponadto tkactwo, snycerstwo, garncarstwo. Garbarnie dostarczały skór, olejarnie tłuszczów, rozwinięte było ludwisarstwo, przemysł cukrowy i cegielnie. Bujnie rozrastały się zakłady jubilerskie, pracownie ślusarzy, cieślów, piekarnie, szwalnie, a nawet warsztaty zegarmistrzowskie. Produkcja dewocjonaliów osiągnęła poziom porównywalny z europejskim.

Pierwszą drukarnię założono tam w połowie XVII wieku, wydawano w niej głównie książki w języku guarani. Kwitło życie umysłowe i kulturalne. Okazało się, że Guaranowie są niedoścignymi mistrzami muzycznymi; powstały chóry, orkiestry, zespoły muzyczne i taneczne. Rozwijało się malarstwo, rzeźba, sztuki plastyczne. O poziomie kunsztu ówczesnych artystów świadczą freski i płaskorzeźby „misyjnych” świątyń i kaplic.

Wszystko to miało miejsce w systemie, w którym własność prywatna nie istniała, gdzie wszystko było wspólne, wspólnie też decydowano o przeznaczeniu rzeczy. Członkowie wspólnoty czuli współodpowiedzialność za jej stan i byt, gdyż mieli z tego nie tylko wspólne, lecz także indywidualne korzyści.

8.

Sielanka nie trwała długo. Po trwającej przez mniej więcej dwa pokolenia euforii i dynamicznym rozwoju, zainteresowanie dobrami materialnymi, inicjatywa oddolna, odpowiedzialność czy nawet instynkt posiadania u Indian praktycznie zanikły. Co gorsza, znikła także charakterystyczna u homo sapiens chęć bycia lepszym, innym, konkurencyjnym; indywidualizm. Ludziom przestało na czymkolwiek zależeć, a już najmniej na posiadaniu, na własności. Jezuiti obojętność tę dostrzegli, ale jakby początkowo zbagatelizowali. Kiedy uświadomili sobie jej znaczenie było już za późno. Stworzony przez nich system „bodźców materialnych”, wobec braku jakiegokolwiek zainteresowania tym, co materialne nie zadziałał. Zjawisko obojętności, marazmu zaczęło się niepokojąco pogłębiać. Nadawana Indianom w formie zachęty do dobrej pracy (lub w nagrodę) ziemia leżała odłogiem. Później nawet jej Indianie przyjmować nie chcieli. Analogia do sytuacji panującej pod koniec istnienia ZSRR sama ciśnie się pod pióro. Zarówno Guaranowie, jak i „homo sovieticus” nie przywykli byli do posiadania czegokolwiek. Nie mieli takiej potrzeby. Nie potrafili się bogacić, nie widzieli w tym sensu, przyjemności.

Dopóki na zewnątrz sprawy układały się pomyślnie Republika miała się dobrze. Na jakiś czas zrezygnowano nawet z systemu bodźców, uznawszy, że skoro obywatele osiągnęli „wyższy szczebel świadomości społecznej”, to po co istniejące *status quo* zmieniać, kiedy jednak pojawiły się trudności, zagrożenia brak owego instynktu i chęci walki o swoje okazały się dla Republiki Guarani zgubne.

Lata poczucia bezpieczeństwa, nie tylko zabiły instynkt posiadania, ale co gorsze doprowadziły do stępienia czujności wobec zagrożeń z zewnątrz. Wróg, który w swej zachłanności zamierzał pozbawić ludzi czegoś, co w gruncie rzeczy do nich nie należało, nie był traktowany jak wróg. Nie rozumiano bowiem znaczenia pojęcia zachłanności. Wynaturzeniu uległa zaradność. Przez tyle lat nie potrzebna im była przedsiębiorczość, toteż w sytuacji, gdy stała się ona koniecznością nie potrafili sobie z nią poradzić. Ujawniło się to pod koniec istnienia „misji”, gdy zmasowany atak dotknął nie tylko republikę i jej obywateli, lecz także samych jezuitów. Republika Guarani była bodajże pierwszym państwem na Ziemi, którego obywatele byli syci, odziani, mieli dach nad głową — tyle, że wszyscy, w równej obfitości, bez wykazania jakiegokolwiek indywidualnej inicjatywy. Nigdy wcześniej, ani później, nie zapewniono ludziom takiej „sprawiedliwości”.

Kto wie, jak potoczyłyby się losy tego państwa, gdyby tak prędko ono nie upadło — wzdycha ks. Napieralski. Uważa on, że przyczyną upadku była zawiść otoczenia, wrogość tych, Racjonalista.pl



dla których państwo jezuickie było wyrzutem sumienia. Ja twierdzę, że koniec był mimo wszystko nieuchronny. Republika Guarani nie doczekała się rzetelnej i obiektywnej krytyki; zarówno marksiści, jak i jej apologety, ze strony Kościoła, nie są obiektywni; wnioski jednych i drugich są w zbyt dużym stopniu emocjonalne, w zbyt małym racjonalne. Dopóki istniał ZSRR marksiści źródeł upadku „republiki” dopatrywali w nadmiernej religijności, sakralizacji obyczajów i chciwości mnichów. Wspomniany tu prof. Alperowicz przyczyn upadku upatruje w nadmiernej transcendencji oraz zachłanności mnichów. Zapomina o tym, że pozbawiona transcendencji jego komunistyczna ojczyzna, ZSRR, zanim rozpadła się z hukiem, ratowała się jak mogła właśnie wymyślaniami własnej transcendencji; bo czymże innym był kult jednostki, dyktatura proletariatu, kierownicza rola partii i inne bożki komunizmu. Alperowicz, który analizował również dzieje innej, wzorowanej na redukcjach, lecz pozbawionej transcendencji, sekularnej republiki paragwajskiej, jaką był okres dyktatury dr. Francii powinien rozumieć, że zarówno reżym prezydenta Francii, jak i reżym sowiecki ZSRR utrzymałyby się znacznie dłużej, gdyby z większym szacunkiem odnosiły się do Boga i religii. Transcendentny system wartości chroniłby bowiem system polityczny przed głupotą, egoizmem i brutalnością jego aparatczyków. Dzisiaj wiadomo, że również komunizm odreligijniony musi skończyć się fiaskiem.

Co się zaś tyczy zachłanności mnichów, mamy tu do czynienia z jawnym pomówieniem i fałszerstwem historii; większość zakonników żyła i pomarła w redukcjach, wśród Indian. Żaden z nich nie wzbogacił się, dokonywali żywota w materialnym ubóstwie; owoce wspólnej pracy „spływały na wszystkich w równym stopniu”. Równie mało przekonująca jest argumentacja historyków Kościoła lub dziejopisarzy redukcjom i jezuitom życzliwym. Utrzymują oni, że upadek Republiki Jezuickiej spowodowany był zaciekłymi atakami paulistów, których raził „piękny przykład” promieniujący z redukcji. Czy to znaczy, że gdyby nie antykomuniści, komunizm ten istniałby i kwitł?

Nie, raju na ziemi nie da się stworzyć. Dowodzą tego zapiski samych mnichów, których marazm Indian, ich zanik przedsiębiorczości niepokoił już na co najmniej pół wieku przed upadkiem Republiki Guarani. Tak krytycy, jak i orędownicy redukcji w obronie „najpiękniejszego, najszlachetniejszego ustroju świata” ignorują — niestety — nie tylko fakty, ale i elementarne prawa psychologii i ekonomii.

9.

Bezpośrednią przyczyną upadku Republiki Jezuickiej była „Cedula Grande” z 1743 roku, edykt potępiający publicznie nielojalność zakonników Towarzystwa Jezusowego wobec Korony Hiszpańskiej, w wyniku którego - niewiele lat później — jezuitów z Hiszpanii wypędzono. Z chwilowej słabości skorzystali wrogowie mnichów; Hiszpanie, pauliści i nowopowstała warstwa Kreoli. Nasiliły się ataki militarne na redukcje, porwania i mordy Indian. Do tych ostatnich dotarła antyjezuicka propaganda, a że panował akurat kryzys, padła ona na podatny grunt, tym bardziej, że po prawie półtorawieczu „wspólnoty” mnisi nie byli już traktowani z takim uwielbieniem, jak niegdyś. Lata 50. osiemnastego stulecia to regularna wojna pomiędzy paulistami i Indianami. Krew lała się obficie. Jezuiti robili wszystko, by ochronić ten „Boski twór”, jak w końcu XVIII stulecia nazywano redukcje. Nie pomogły poselstwa zakonu do Sao Paulo, Asuncion, nad La Platę. Sytuacja stała się krytyczna w 1767 roku, gdy król Hiszpanii podpisał dekret o wydaleniu jezuitów z terenów Korony Hiszpańskiej, a więc z Ameryki Południowej również. Dano misjonarzom rok „na spakowanie się i kategoryczne opuszczenie” terenów Republiki. Część zakonników, ci którzy się nie zastosowali, została wymordowana, wielu uwięziono, innych deportowano do Europy. Ale i tam witały ich wrogie nastroje; statków wypełnionych mnichami nie wpuszczano do portów Italii, Francji, a nawet Grecji. Ciosem nokautującym było oświadczenie papieża, Klemensa XIV, który - rzekomo za namową środowisk zbliżonych do dynastii Burbonów — zawiesił działalność jezuitów w ogóle.

W połowie 1768 roku państwo jezuickie, Republika Guarani, przestało istnieć. Zakończył się, trwający 158 lat niezwykle epizod w dziejach ludzkości. Epizod, który jest z jednej strony dowodem boskości natury człowieka, z drugiej ukazuje jego marność — czy tego chcemy czy nie chcemy.

Podobna tematyka na: [History of the Jesuit Missions in Paraguay](#)

**Jan M. Fijor**

Ekonomista; publicysta "Wprost", "Najwyższego Czasu", "Życia Warszawy", "Finansisty" i



prasy polonijnej; wydawca (Fijorr Publishing). Były doradca finansowy Metropolitan Life Insurance Co. Ekspert w dziedzinie amerykańskich stosunków społeczno-politycznych. Autor dwóch książek: "Imperium absurdu" i "Metody zdobywania klienta, czyli jak osiągnąć sukces w sprzedaży".

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 28-09-2004 Ostatnia zmiana: 16-06-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3646) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3646>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)